

Anarcho-Biblioteka  
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



# Anarchista w Korei Północnej.

Odwrotność wolności: podróż do Pjongjangu

Pierre Garine

Pierre Garine  
Anarchista w Korei Północnej.  
Odwrotność wolności: podróż do Pjongjangu  
wiosna 2013

innyswiat.com.pl  
Wydane po polsku w "Innym Świecie" #42 (2/2014). Przedruk za: Fifth Estate  
# 390, wiosna 2013. Tłum: Wila

[pl.anarchistlibraries.net](http://pl.anarchistlibraries.net)

wiosna 2013

# Spis treści

Anarchiści w Korei? . . . . .	6
-------------------------------	---

Korea Północna - Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna. Już sama nazwa wywołuje prawdziwą lawinę skojarzeń: kult jednostki, głód, broń nuklearna, powszechna inwigilacja, uciekinierzy i ci, który wracają.

Kraj, kompletnie odcięty od świata zewnętrznego? Od lat sześćdziesiątych XX w. do Korei Północnej płynie niewielki, lecz stały strumień zagranicznych delegacji, dyplomatów, przedstawicieli organizacji pozarządowych i turystów, odwiedzających kraj na ściśle określonych przez władze warunkach i pod czujnym okiem przydzielonych przez nie opiekunów, śledzących ich każdy krok i każde słowo.

Drzwi są więc otwarte, okazja zaś nadarzyła się sama. Dla mnie, mieszkającego w Chinach wygnańca z Europy, była nią czterodniowa wycieczka do Pjongjangu z grupą chińskich turystów, w kilka miesięcy po pogrzebie Drogiego Przywódcy, Kim Dzong Ila.

Dlaczego jednak anarchista miałby odwiedzać ten cmentarz wolności? Co dobrego może mu przynieść podobna wyprawa? Te pytania nurtowały mnie, gdy samolot lądował w Dandong, mandżurskim mieście granicznym nad rzeką Jalu.

Obeznani z funkcjonowaniem Internetu północnokoreańscy urzędnicy wpisują twoje nazwisko w Google, by sprawdzić, czy nie jesteś dziennikarzem - i jeśli odwiedzasz kraj po raz pierwszy - pozwalają ci wjechać. Nie trzeba ubiegać się o wizę, wystarczy skan paszportu i zdjęcie. Chińczycy nie płacą wiele za możliwość odwiedzenia kraju, cena dla obywateli państw Unii Europejskiej, Hong Kongu, Makao i Tajwanu jest dwukrotnie wyższa, zaś dla Amerykanów - czterokrotnie. Nie mogą też oni korzystać z lokalnej linii kolejowej, prowadzącej do Pjongjangu i muszą lecieć tam samolotem z Shenjangu, korzystając z usług Air Koryo - rozklekotanych lecz wciąż sprawnych maszyn państwowych linii lotniczych Północy. Mój europejski paszport okazał się więc wybawieniem.

Wieczorny spacer po Dandongu wiele mi wyjaśnił. Po chińskiej stronie rzeki w niebo wznoszą się drapacze chmur w otoczeniu neonów, reklamujących restauracje, koreańskie sauny i hotele. Sklepy z pamiątkami oferują całą gamę produktów z Korei, restauracje z koreańską kuchnią zatrudniają kelnerki z Północy, zachęcające klientów, by zjedli w nich posiłek. Prowadzona przez protestancką misję kawiarnia kusi uchodźców, obok zaś prowadzone przez Chińczyków sklepy oferują używane narzędzia i sprzęt szczęśliwym posiadaczom chińskiej waluty, przybywającym z Północy.

Przypomniały mi się miasteczka na granicy USA i Meksyku, jak El Paso czy Juarez. Na połowie mostu drogowego (druga połowa leży wciąż zawalona po

amerykańskim bombardowaniu w roku 1950) palił się wielki neon, oświetlający nową drugą i most kolejowy, łączący chińskie Dandong i północnokoreańskie Sinuiju.

Po drugiej stronie rzeki panuje kompletna ciemność. Mroku nie rozświetla ani jedna latarnia, świeca, czy choćby żar zapalonego papierosa - wylaniają się z niego jedynie dwa fabryczne kominy i kontur karuzeli w nieczynnym parku rozrywki nad rzeką.

Uczestnicy chińskiej wycieczki, a wraz z nimi ja, patrzyli w ciszy na krajobraz za rzeką, po czym udali się do jednej z północnokoreańskich restauracji po chińskiej stronie, otwartych przez całą noc. Opryskliwa właścicielka, trzymająca straż za jednym ze stołów wraz z grupą palących bez przerwy przemytników wezwała kelnerkę, która przyjęła od nas zamówienia, podczas gdy śnieżący telewizor nadawał relację pierwszego programu telewizji w Pjongjangu z wizyty dziecka-imperatora, Kim Dzong Una, w jednym z zakładów. Jutro nasz autobus miał przekroczyć rzekę Jalu i zabrać mnie, wraz z chińskimi turystami, na cztery dni i trzy noce do tego raj na ziemi.

Wyjazdy turystyczne do Korei Północnej mają swoich krytyków i obrońców, można więc powiedzieć, że z etycznego punktu widzenia są one szarą strefą. Podczas gdy ja rozważałem motywy swojego przyjazdu, moimi chińskimi towarzyszami podróży kierowała czysta ciekawość.

Mieszkańcy Chin zdają się patrzeć na swych północnokoreańskich braci w sposób, w jaki rodzice patrzą na swe autystyczne dziecko. Rewolucja Mao zainspirowała Kim Il Sunga i jego Koreańską Partię Robotniczą do zbudowania identycznego państwa na Północy w roku 1948, łącznie z zaopatrzeniem każdego z jego obywateli w małą książeczkę z wykładem filozofii Dżu-Cze (samowystarczalności) autorstwa Ukochanego Przywódcy.

Zdecydowałem się tu przyjechać, ponieważ było to możliwe. Ponieważ, wbrew wszystkim przeciwnościom, będę w stanie nawiązać kontakt z kimkolwiek, kto mieszka po tej stronie granicy i powiedzieć mu, iż istnieje alternatywa, że jest nadzieja na odzyskanie wolności - prawdziwej wolności, nie tylko prawa do kupienia Big Maca.

Miałem ze sobą kilka egzemplarzy wyrotowej literatury, które chciałem porozdawać, wiedziałem jednak, że za posiadanie podobnych wydawnictw grożą mieszkańcom Korei Północnej surowe kary. Wiedziałem, iż moja obecność w kraju zostanie z pewnością odnotowana przez władze i że przez cały czas będę pod czujnym okiem przydzielonego przezeń „opiekuna”. Mimo to kupiłem bilet i postanowiłem spróbować.

- The Hidden Gulag: Exposing North Korea's Prison Camps, David Hawk - Shin Dong-Hyuk i jego nieprawdopodobna ucieczka z Północy, tę samą historię opisuje film animowany Camp 14-Total Control Zone.
- Strona internetowa Daily NK oferuje pogłębione i bezstronne relacje z Korei Północnej: [www.dailynk.com](http://www.dailynk.com)

cyjną wódkę soju i piwo. Z pomocą rozmówek próbowaliśmy zaprosić do stołu siedzących obok żołnierzy, jednak ci uśmiechnęli się i odmówili. Wkrótce zostaliśmy sami.

W drodze powrotnej do naszego wagonu, Chińczyk, który próbował wcześniej rozdawać kolorowe ołówki wskazał mi miejsce, gdzie płócienna osłona przejścia między wagonami była rozdarta. Wyrzucił przez otwór przywiezione ze sobą dary. Wyciągnąłem z torby własną, chowaną aż dotąd kontrabandę - kilka ulotek z moich archiwów (anarchistycznych i surrealistycznych - wszystkie po angielsku), kilka zachodnich płyt DVD z koreańskimi napisami, wśród nich pierwszy sezon Gry o tron i zapakowaną w plastik kopię Anarchy Comisc. Ktoś, zbierający z torów węgiel będzie mógł je znaleźć, a być może nawet wytłumaczyć się z ich posiadania w przypadku rewizji. Po dopełnieniu tych propagandowych obowiązków wróciłem na miejsce.

Na przejściu granicznym nie było kontroli, ponieważ właśnie wyłączyli tam prąd i musieliśmy czekać w całkowitej ciemności na przywrócenie zasilania oraz zwrot dokumentów. Pożegnałem się z panem Parkiem, życząc mu powodzenia.

Z powrotem, po chińskiej stronie granicy, starałem się zrozumieć, co widziałem i przeżyłem, jednak nie mogłem. Na lotnisku w Dandong zachodnia modelka patrzyła na mnie z wielkiej reklamy, jakby kpiąc z moich wysiłków. Musiałem złożyć pokłon przed woskowym idolem i jeść pożywienie, którego odmawia się zwykłym ludziom. Pokazano mi zabytki kraju, lecz udało mi się również zrobić ukradkiem kilka zakazanych zdjęć i rozrzucić garść ulotek. Było to jak wbijanie szpilek w ciało reżimu - rany szybko się zagoją. Zamknąłem oczy i próbowałem wyobrazić sobie dzień, kiedy uciskani mieszkańcy Korei Północnej obalą dynastię i bez pomocy z zewnątrz zdobędą wolność. Chciałbym wówczas powrócić w nadgraniczne rejony i służyć im swoją radą i doświadczeniem. Przysięgam sobie, iż nigdy nie zapomnę ludzi, których spotkałem w Korei Północnej i mam nadzieję, że również moi czytelnicy będą o nich pamiętać.

Literatura i strony internetowe:

- Nothing to Envy, Barbara Demick - najlepszy w języku angielskim opis głodu na początku lat 90., w tym wywiady z uciekinierami z Chongjinu, trzeciego co do wielkości miasta Korei Północnej.
- The Orphan Master's Son, Adam Johnson - oparta na dokumentach źródłowych powieść w stylu Roku 1984 Orwella.

Pamiętający lata 60., radzieckiej produkcji pociąg, trząsał się i kiwał, mijając przykryte topniejącym śniegiem, leżące odłogi pola, puste zbocza wzgórz i kryte dachówką wioski, w których wszyscy chodzą pieszo. Przez całą drogę w żadnej z nich nie widziałem ani jednego roweru czy motocykla, tylko gdzieś tam ciągnięty przez woły wóz. Krajobraz wyglądał tak, jakby jakaś ręka z kosmosu usunęła z niego wszelkie ślady życia przy użyciu palnika i szlifierki.

Na granicy raz jeszcze opadły mnie wątpliwości, zanim nasz autobus, kierujący się na most na rzece Jalu dostał zielone światło, a graniczny szlaban uniósł się do góry. W budce strażniczej miałem swój moment zawahania, gdy strażnicy wezwali specjalnego towarzysza, który miał przyjrzeć się bliżej mojemu laptopowi - moje biuro podróży już wcześniej mocno nalegało, bym nie brał go ze sobą.

Czekając, nie mogłem nie zauważyć, że jeden ze strażników bawi się skonfiskowanym wcześniej Apple 4, jednak technik w cywilnym ubraniu sprawdził szybko mój komputer i pozwolił mi przejść. Jak się później okazało, sprawdził w Google Maps, czy nie mam zaznaczonych współrzędnych obiektów militarnych.

Nasza grupa miała dwóch koreańskich przewodników, jeden z nich, mówiący po chińsku, opiekował się trzydziestką turystów z kontynentalnych Chin i z Hong Kongu, drugi, znający angielski, przydzielony został mnie. Pan Park okazał się wiecznie czujnym, trzydziestokilkuletnim służbistą, gotowym w każdej chwili wygłosić przygotowaną przez władze na każdą okazję formułkę, ale od czasu do czasu mówiącym również co nieco o sobie.

Mieszkał na Zachodzie, gdyż jego rodzice byli północnokoreańskimi dyplomatami, akredytowanymi przy którejś z agencji ONZ w Stanach Zjednoczonych. Nosił w klapie przepisową plaketkę z wizerunkiem Kim Dzong Ila, zaś o nowym sukcesorze do władzy mówił per „mój Generał”. Nie odpowiadał na moje pytania o warunki życia w Korei Północnej i z pewnym podejrzeniem patrzył na mój paszport Unii Europejskiej, wymieniający jako miejsce urodzenia USA. Później słusznie zauważył, że jestem Amerykaninem, przynajmniej z kulturalnego punktu widzenia. Przez większość wycieczki starał się mnie ignorować, zagadując bez przerwy drugą, mówiącą po chińsku, przewodniczkę.

## Anarchiści w Korei?

Anarchizm i akcje bezpośrednie podejmowane przez jego zwolenników były potężną, trzecią siłą koreańskiego ruchu oporu przeciwko okupacji japońskiej w latach 1894-1945. Od roku 2000 władze Korei Południowej uznały za bohaterów narodowych czterech anarchistów, których nazwiska znalazły się w podręcznikach historii: Shin Chae-ho (1880-1936), Yu Rima (1894-1961), Park Ryola (1902-1974) i Yu Cha-myonga (1891-1985).

Inny prominentny anarchista, Kim Jwa-Win, wspólnie z działaczami niepodległościowymi i lokalnym chłopami stworzył w 1929 roku istniejącą przez krótki czas anarchokomunistyczną strefę wyzwoloną w koreańskiej części Mandżurii, znaną jako region Shinmin.

Park Ryol został aresztowany w roku 1923 wspólnie ze swą japońską kochanką, Fumiko Kaneko i skazany na dożywotnie więzienie pod zarzutem planowania zabójstwa ówczesnego następcy tronu, księcia Hirohito. Wypuszczony z więzienia w roku 1945 powrócił do Korei Północnej. Według części źródeł, stało się tak wbrew jego woli, według innych dobrowolnie wstąpił w szeregi rządzącej tam Koreańskiej Partii Robotniczej i pracował w administracji rządowej aż do śmierci w roku 1974.

Inni koreańscy anarchiści byli prześladowani i więzieni przez oba państwa koreańskie, istniejące na północy i południu w latach 1945-1950. Później rozpoczęła się wojna koreańska, która w latach 1950-1953 kosztowała życie około czterech milionów cywilów.

Nasi przewodnicy skrupulatnie realizowali program wycieczki, przygotowany tak, abyśmy cały czas byli w ruchu. Po śniadaniu w hotelu Yanggakdo (położonym strategicznie na wyspie rzeki Taedong, której nie pozwolono nam opuszczać po zmroku) byliśmy pakowani do autobusu i zabierani na kilkugodzinne wycieczki do odległych atrakcji turystycznych, jak strefa zdemilitaryzowana na granicy z Koreą Południową. Po obiedzie, jedzonym zwykle na trasie, jechaliśmy zwiedzać monumentalne zabytki Pjongjangu. Należą do nich: Łuk Triumfalny, nieco większy od tego w Paryżu, ogromny, stojący na trzech filarach pomnik ku chwale Koreańskiej Partii Robotniczej, zwieńczony rzeźbami trzech dłoni, trzymających sierp, młot i pędzelek do kaligrafii, czy utrzymany w stalinowskim stylu, odrestaurowany dom rodzinny i miejsce urodzenia Kim Il Sunga.

Później kolacja w kolejnej restauracji, obsługującej wyłącznie zagranicznych turystów i powrót do hotelu, gdzie pod opieką strażników mogliśmy spędzić wieczór.

naturalnej. Na jej środku stała naturalnej wielkości figura Najwyższego Przywódcy, Kim Il Sunga, szczerząca się do nas w woskowym uśmiechu. Na sygnał naszych przewodników w ciszy ponownie uformowaliśmy się w dwusereg. Wiedziałem, że młodzi Koreańczycy wciąż uważają Kim Il Sunga za żyjącego prezydenta państwa, choć ten pochowany został 18 lat temu. Wiedziałem również, co się szykuje i miałem tylko ułamki sekund na podjęcie decyzji. Biorąc przykład z przewodników, cała nasza wycieczka schyliła głowy w pokłon przez woskową kukłę martwego Najwyższego Przywódcy. Pan Park spojrział na mnie znacząco. Pomimo wewnętrznego sprzeciwu, schyliłem głowę w najlżejszym z możliwych ukłonów.

Szurając pokrowcami, naciągniętymi na buty, wyszliśmy na zewnątrz. Wychodząc, wciąż czułem na sobie spojrzenie woskowych oczu Najwyższego Przywódcy, palące moje plecy. Przysięgałem sobie odzyskać godność przy pierwszej okazji, gdy tylko będzie to możliwe. Młodsza wersja mnie z pewnością coś by krzyknęła, w daremnej próbie protestu przed obliczem tyrana. Moje obecne „ja” wolało zachować swoją godność na później.

Ostatniego ranka, w drodze na stację kolejową, pozwolono nam przez dziesięć minut pospacerować po ogromnym placu Kim Il Sunga, miejscu wieców z udziałem milionów ludzi i wojskowych parad. Wysoka, przypominająca kształtem świątynię, trybuna honorowa górowała nad pustym placem. Namalowane na bruku numery wskazywały miejsca, w których zwykle ustawiają się masy. Później zabrano nas na główną stację kolejową w Pjongjangu, skąd zarzewiały pociąg miał nas zabrać z powrotem na granicę Chin.

Na jednej z wiejskich stacji główna linia kolejowa spotyka się z bocznica, prowadzącą daleko w pusty interior. Wybuchło tu małe zamieszanie, gdy setki Koreańczyków, wracających do domu z jednego ze świąt, w pośpiechu próbowały się przesiadać. Wielu z nich, dźwigających do połowy pełne worki ryżu lub ziarna, przeszukiwanych było przez agresywnych, w pełni uzbrojonych żołnierzy. Panika, jaka ogarnęła przesiadających się ludzi, przypominała tę znaną ze scen ewakuacji cywilów podczas wojny w Wietnamie w 1975 czy w Japonii w 1945. Dwie starsze kobiety błagały konduktora, by pozwolił im przejechać bez biletów do następnej stacji, ten jednak nie zgodził się, ponieważ w wagonie byli obcokrajowcy. Próby robienia im zdjęć i przekazania drobnych upominków spotkały się z naganą pana Parka i aparaty fotograficzne wróciły do futerałów. Żołnierze wyprosili niechciane pasażerki z wagonu i pociąg w końcu ruszył.

W drodze dołączyłem do kilku turystów z Hong Kongu w wagonie restauracyjnym, gdzie zdziwiona kelnerka sprzedała nam za chińską walutę trady-

zapewnić więcej bogactwa elitom i więcej żywności dla zwykłych obywateli, nie rezygnując przy tym z kontroli partii nad wszystkimi dziedzinami życia. Jednak z wyjątkiem niewielkich reform, jak tolerowanie istnienia lokalnych bazarów (zwanych jangmadang), Korea Północna trwa wciąż przy zabójczym dla gospodarki systemie nadzorowanej przez partię samowystarczalności, Dżucze. W regionach przygranicznych prywatny handel z Chinami, tak tolerowany przez władze jak i nielegalny, przyniósł ze sobą napływ chińskich, południowokoreańskich i zachodnich filmów na DVD, oraz chińskich telefonów komórkowych, pozwalających na wykonywanie połączeń za granicę. W ten sposób żelazne okowy, w jakich władze trzymały umysły swych poddanych zostały przynajmniej częściowo zerwane.

Drugiego dnia naszej wycieczki autobus zabrał nas w góry, gdzie w jednym z kurortów pokazano nam klejnoty koronne reżimu. Mijając strażników, uzbrojonych w posrebrzane AK - 47 weszliśmy do dwóch podziemnych skarbców, ukrytych głęboko we wnętrzu góry. Zgromadzono w nich wszystkie z podarunków, jakie podczas zagranicznych wizyt lub przyjmując gołdy od gości z całego świata w swej stolicy otrzymali: Najwyższy Przywódca Kim Il Sung i Umiłowany Przywódca Kim Dzong Il.

Zobaczyłem poślaczany miecz, dar Muammara Kadhafiego z Libii, wykładane masą perłową biurko od przywódcy Syrii, Hafeza al Assada, ręcznie tkany dywan od ostatniego komunistycznego władcy Afganistanu, kuloodporną limuzynę od Stalina i dziesiątki sal, wypełnionych mniejszymi podarkami: przyciskami do papieru, wypchanymi zwierzętami i książkami, których nikt nigdy nie czytał. W tym miejscu Koreańczycy z Północy zobaczyć mogą, jak wielką czcią cały świat otacza ich przywódców.

Wiem, że w ten sposób tłumaczy się obecność turystów w skarbcu przeciętnym Koreańczykom. Zgrzytam zębami na samą myśl, iż przez swoją ciekawość mam swój udział w pracy propagandowej maszyny władz.

W ostatniej z sal wystawione były „podarunki najwyższej kategorii” - a wśród nich piłka do koszykówki z autografem Michaela Jordana, podarowana przez prezydenta Billa Clintona w roku 2000 i przywieziona do Korei przez Madeleine Albright. Gdy gapilem się na nią - ze zdumieniem, zauważyłem, że przewodnicy wycieczki ustawiają nas w dwuszeregu przed zamkniętymi drzwiami, prowadzącymi do jeszcze jednej sali. Zająłem przydzielone mi miejsce, następnie pouczono nas, by powtórnie sformować szyk, gdy tylko będziemy w środku.

Weszliśmy, by zobaczyć za niską barierką, przedstawiającą koreański krajobraz dioramę, przypominającą te, jakie można znaleźć w muzeum historii

Jak się wydaje, decyzje przewodników o tym, które z atrakcji turystycznych Pjongjangu nam pokazać - zależały od chwilowej dostępności energii elektrycznej. Zdarzyło nam się, iż zaprowadzono nas do pozbawionej światła restauracji, gdzie dopiero po naszym przybyciu i odnalezieniu w mroku odpowiedniego włącznika zapaliły się żarówki, wydobywając z ciemności zastawione stoły, na których czekały na nas zimne przekąski.

Dostęp oficjalnymi kanałami do żywności, edukacji, awansów i przywilejów jest w Korei Północnej uzależniony od pochodzenia klasowego i lojalności wobec dynastii Kimów. W roku 1957, po pierwszym powojennym spisie powszechnym, najwyższy przywódca Kim Il Sung ogłosił powstanie trwałego systemu klasowego (znanego jako Songbyun albo Podstawowy Porządek) zgodnie z którym cała ludność kraju została podzielona na trzy kategorie: lojalny „trzon” (około 25% populacji) partyjnych urzędników, chwiejną w swych poglądach większość (55%) przeciętnych mieszkańców kraju oraz wrogą klasę dawnych posiadaczy ziemskich, chrześcijan i osób oskarżonych o kolaborację z Japończykami lub władzami Korei Południowej, obejmującą 20% populacji. Podział ten trwa już od trzech pokoleń, dzieci dorastają więc nie znając swego Songbyun.

Barbara Demick, w swej znakomitej książce, poświęconej życiu zwykłych obywateli Korei Północnej, *Nothing to Envy*, opublikowanej w roku 2009 określa Songbyun jako współczesną wersję systemu kastowego, łączącego elementy tradycyjnego konfucjanizmu i stalinizmu XX wieku. O wnukach wrogów klasowych z czasów wojny mówi się, że mają skażoną krew, niczym indyjscy pariasi, czyli Niedotykalni. Podczas kłęski głodu, jaka nawiedziła kraj na początku lat dziewięćdziesiątych z powodu załamania gospodarki opartej na tanim paliwie i barterowej wymianie dóbr z Chinami i dawny blokiem radzieckim, Songbyun zdecydowało o tym, kto przeżyje, a kto umrze.

Jeszcze dziś, gdy Północna Korea z dumą ogłasza wystrzelenie kolejnego satelity czy udany test broni nuklearnej, ludzie w rolniczych regionach kraju cierpią z powodu niedożywienia, zaś zachodnie organizacje pozarządowe w publikowanych od czasu do czasu raportach informują o głodujących, zbierających korzenie, korę drzew czy trawę. Cała generacja wiejskich dzieci wyrosła słaba i karłowata. Jedno z haseł, propagowanych przez rządzącą partię, zachęca obywateli kraju: „Jedzmy dwa posiłki dziennie”.

Podczas gdy członkowie uprzywilejowanych klas w Pjongjangu wyglądają na najedzonych, na ulicach miasta można zobaczyć wiele osób z wózkami i koszykami na zakupy, szukających dodatkowych protein lub racji żywności-

wych. W tym samym czasie dynastia Kimów sprowadza z zagranicy żywność, alkohol i luksusowe dobra na potrzeby swoje, wyższych rangą oficerów armii i partyjnych elit. Za sprawą Songbyun niemal połowa mieszkańców kraju musi polegać wyłącznie na sobie, jeśli chodzi o zdobycie wystarczającej ilości pożywienia.

Podczas gdy ja starałem się, by moje zachowanie nie wzbudziło podejrzliwości przewodnika, niektórzy Chińczycy z naszej grupy mieli więcej odwagi i spontanicznie próbowali wesprzeć spotkanych Koreańczyków. Przed jednym z wiejskich muzeów przebiegała publiczna droga, i jeden z uczestników wycieczki próbował rozdać kilka pudełek kolorowych ołówków przechodzącym nią dzieciom. Uciekły przed nim ze strachem, on zaś dostał upomnienie od mówiącej po chińsku przewodniczki: „Żadne dziecko w Korei Północnej nie przyjmie takiego podarunku od obcego, dzieci mają wszystko, czego potrzebują!”.

W sierpniu tego roku Biuro Wysokiego Komisarza ONZ do Spraw Przestrzegania Praw Człowieka (OHCHR) zorganizowało w Seulu publiczne przesłuchanie, mające określić zakres zbrodni przeciwko ludzkości, jakich dopuszczają się władze Korei Północnej. Po raz pierwszy nieliczni uciekinierzy i osoby, które przeżyły pobyt w północnokoreańskim Gułagu, miały okazję zabrać głos na forum tej międzynarodowej organizacji.

Shin Dong-Huk urodził się w jednym z obozów w roku 1982 i dopiero w 2005 udało mu się z niego uciec. Jego historia była podstawą dla napisanej przez Davida Hawka książki *The Hidden Gulag: Exposing North Korea's Prison Camps* i animowanego dokumentu, zrealizowanego przez niemieckiego reżysera Marka Weise - *Camp 14 - Total Control Zone*.

W wieku 14 lat Shin podsłuchiwał rozmowę swojej matki i brata na temat planowanej ucieczki i postanowił donieść na nich w nadziei na lepsze traktowanie. Zamiast tego został jednak poddany torturom, a następnie wspólnie z ojcem i resztą osadzonych w obozie patrzeć musiał, jak strażnicy rozstrzelują jego brata, a następnie wieszają matkę. Ten poruszający dokument zawiera również relacje dowódcy obozowej straży i byłego oficera policji politycznej, którzy również uciekli na Południe, potwierdzających to, co o życiu w obozie mówi Shin.

Każde przestępstwo, od nielegalnego przekroczenia granicy z Chinami, przez przemyt żywności, płyt DVD czy zakazanej literatury, aż po podsłuchane przez służby krytykowanie systemu czy oglądanie zagranicznej telewizji - może skończyć się pobylem w obozie, skąd na ogół nie ma już powrotu. Więźniowie żyją w nich w kompletnej próżni, bez nadziei na to, że ktokol-

wiek dowie się o ich losie. Jak twierdzą uciekinierzy, warunki są tam gorsze niż w nazistowskich obozach zagłady, przynajmniej pod tym względem, iż ich więźniowie wiedzieli, że nazistowskie Niemcy toczą wojnę i ich wyzwolenie jest wciąż możliwe. Z całą pewnością niektórzy z tych więźniów, nazwani wrogami państwa, są naszymi duchowymi towarzyszami.

W naszym hotelu w Pjongjangu, w jego podziemnym labiryncie sal i sklepów, jest również centrum rozrywki, dostępne dla lokalnych elit. Składa się ono z restauracji, kręgielni, barów z karaoke i kompleksu spa. Dla obcokrajowców, dysponujących twardą walutą, jest nawet kasyno, prowadzone przez Chińczyków z Makao.

Możliwość mieszkania w stolicy jest przywilejem i aby zapewnić sobie lojalność poddanych, Czerwony Imperator nagradza ich dostępem do podobnych rozrywek.

W kręgielni spotkałem kilku rosyjskich dyplomatów, z którymi rozmawiałem o nowym władcy Korei. „Jego zachodnia edukacja niewiele znaczy” - powiedział jeden z nich - „ma swoją rolę do odegrania, a jest nią podtrzymanie istnienia systemu, który stworzył jego dziadek. Możemy się spodziewać jakichś nieznaczących reform, czy oferty rozmów pokojowych z Południem, ale nic ponad to.”

Pewnego razu nasza grupa czekała przed specjalnym wejściem na stację kolejową, w towarzystwie niewielkiej grupki Koreańczyków z Północy. Uśmiechnąłem się do jednego z nich, mężczyzny w średnim wieku i powiedziałem po angielsku „Powodzenia”. Uśmiechnął się od mnie i odpowiedział na pozdrowienia, lecz potem drzwi do poczekalni zostały otwarte i porwał mnie tłum.

Gospodarka dzisiejszej Korei Północnej jest w stanie przetrwać dzięki wymianie barterowej minerałów i metali ziem rzadkich z Chinami, pozwalającej na obejście nałożonych przez Narody Zjednoczone i Zachód sankcji. Chińczycy, którzy walczyli po stronie Korei Północnej od 1950 do 1953 roku, bez skrupułów czerpią korzyści z podobnej wymiany, nie przejmując się embargiem. Po ostatnim, jak dotychczas, teście północnokoreańskiej rakiety balistycznej, udzielili oni władzom w Pjongjangu reprimendy, zawieszając funkcjonowanie największego z północnokoreańskich banków w Pekinie, jedynej instytucji, zajmującej się rozliczeniami transgranicznych transakcji.

Ze swej strony władze Chin wielokrotnie zapraszały przywódców Korei Północnej, by ci na własne oczy przekonali się o korzyściach z chińskich reform ekonomicznych, opartych na kontrolowanym przez państwo wolnym rynku, przekonując swych towarzyszy z Korei, że powielając je, będą mogły